Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 7. Poznań, dnia 13. Maja. 1844.

POEZYJA.

MAZUR.

Hej! do koła hoże pary!
Uściśnieniem sprzążmy dłonie,
Zawiedźmy nasz taniec stary,
Dzielny jak duch co w nas płonie.

Teraz z łonem zbliżcie łono! . . .
Połączmy tchnienie ze tchnieniem:
Niech jednym, świętym płomieniem
Młodzieńcze piersi zapłoną.

Niechaj uczuć święta wstęga
Braterskie spoi ogniwa;
Niech żadna świata potęga
Nigdy mocy ich nie zrywa! —

Hej! pod nogi gwiazdy, wstęgi!
Kto się wznosić rad nad braci,
Komu wiejskiéj wstyd siermięgi,
Bratnia wzgarda niech mu płaci.

Niech od pokus zwodnéj mocy,
Ludu zbawi nas prostota, —
W sidlach świata, w błędów nocy
Świeci jego jasna cnota.

I niechaj jéj święta wstęga
Młodzieńcze spoi ogniwa; —
Niech żadna świata potęga
Nigdy mocy ich niezrywa! —

Roman Mazur.

DES JESUITES

par

Michelet & Quinet.

Cinquième edition.

Paris. Comptoir des imprimeurs-unis. 1843.

„To tylko życia cieniem, co wy życiem zwiecie:
„Świat cały w głuchy klasztór zamienić pragniecie,
„By ludzkość ciemna, głupia ciągle się chłostała,
„A chłostą przytępiona mnichom ulegała. —
„Znam was, lisów przebiegłych, — wszystkiebyście cnoty
„Radzi ludziom odebrać w zamianę głupoty; —
„Lecz jednę przecieżbyście glupcom zostawili:
„Litość.... byle nią szczodrze was samych sycili."

Z trajedji „Maryna Mniszchówna."

Dzieło niniejsze o Jezuitach zawiera prelekcje dwóch znakomitych professorów przy *Collège de France* w pierwszem półroczu r. 1843. przed liczném zgromadzeniem miane. Po pierwszym rzucie oka na tytuł mogłoby się wydawać, że ci mężowie obrali sobie przedmiot w obręb kwestji żywotnych nie wchodzący, a przeto suchy i mało nas zająć mogący. Tak atoli nie jest. — Zakon Jezuitów w r. 1773. bullą papiezką po blisko trzechwiekowém istnieniu zniesiony, na nowo swoją głowę trupowatością cuchnącą podnosić poczyna. W chwili nawet, kiedy to piszę, przekonywam się z najświeższéj gazety, że zasady jezuickie we Francyi rozpowszechnić i w życie wprowadzić usiłują. Ksiądz Kombalot bowiem w piśmie: »*Memoire adresse aux evêques de France et aux pères de famille sur la guerre faite à l'église et à la société par la monopole universitaire*«, z żarliwością zelotyczną udowodnić się sili, że *wszelkie wychowanie młodzieży przez osoby świeckie jest naruszeniem praw kościoła, obrazą boga, grzechem popełnionym przeciw spółeczeństwu.* Daléj utrzymuje, że *tylko duchowieństwo zdolne wychować dziecko na chrześcianina, obywatela a nawet i człowieka. Oprócz duchowieństna nie umie nikt na świecie wykładać z przekonywającą pewnością, a moralność jest w wyłącznem posiadaniu księży. Ażeby zaś kościół wielkiemu powołaniu swemu kształcenia młodzieży dla tego i tamtego świata*

podołać mógł, żąda ksiądz Kombalot nasamprzód przywrócenia po wszystkich djecezjach kraju zakonów wszelkich, — samo się więc przez się rozumie, że i zakonu jezuckiego, który wraz z Ludwikiem XVIII. do Francyji powrócił, a wraz z Karolem X. wygnanym został, — a powtóre domaga się *wystawienia dla nich kaplic w samym Paryżu* 150, *z których w każdéj po* 1500 *do* 2000 *osób mieścićby się mogło, a w nich zakonnicy codzień kazania miewać i lud nauczać mogli.*

Czyż to nie głos jezuicki, pragnący tego, co już historyja za zgubne w tylu narodach uznała? Dość jest obejrzyć się na Polskę, Włochy, Hiszpaniją, Paraguaj itd., aby się o smutnych skutkach wychowania ultramontańskiego przekonać. Możnaby atoli głos ten uważać za głos wołającego na puszczy, gdyby nie był przez wszystkich prawie biskupów Francyji wspartym, powstających przeciw monopolowi uniwersyteckiemu, a swe żądania niby na wolności nauczania uzasadniających, i gdyby się, — a co gorsza — nawet po zaściankach familijnych nie rozlegał. Już się bowiem utworzył komitet z ojców familiji ku zbieraniu petycyji na korzyść wolnego (t. j. jezuickiego) nauczania, z którego łona wyszła deputacyja księdzu Kombalowi, na dwa tygodnie więzienia wskazanemu, swą sympatyję i wdzięczność wynurzająca, a która się między innemi tak wyraża: »*Słuszność jest po naszéj stronie, mamy nadzieję, że przyjdzie dzień, w którym roszczenia uniwersytetu upaść muszą, a* k a t o l i c y z m *nareszcie będzie miał prawo powiedzieć narodowi: I ja potrafię wykształcić mężów zdolnych do służenia krajowi!*«

My zaś mamy nadzieję i głębokie przeświadczenie, że ten dzień nigdy nie nadejdzie: katolicyzm bowiem mając tylko zdolność wykształcić dobrych katolików, — jako kosmopolita w kajdany hierarchiczne okuty, nie posiada ani powołania, ani uzdolnienia do kształcenia wolnych obywateli, naród i jego ustawy miłujących. Katolicyzm jest bratem absolutyzmu, a nawet w osobie papiezkiéj są oba razem jako bliźniaki połączone. Katolicyzm sprzyja Don Karlosowi i Don Miguelowi, koryfeom ścisłego absolutyzmu, sprzyjał on i Rossyji w roku 1831., a czego dziś zapewne nie mało żałuje. Zgoła katolicyzm w swéj dotyczasowéj postaci tylko jeszcze wstecz się ogląda, przypominając sobie swoje krewkie lata, i myśląc, że tak i dziś jeszcze być powinno, jak za jego lat młodych bywało. Nie dostrzega on tego, że ludzkość daleko naprzód wybiegła.

I cóżby się z tobą, Francyjo, a nawet z całą ludzkością stało gdyby te poddmuchy jezuickie wysłuchanie u rządu i reprezentantów narodu znalazły? czyżby nie nastąpiła reakcyja wstecz, jakiéj jeszcze na świecie nie było? czyżby twoja wolność tylą krwi okupiona, i z niesłychaném wytężeniem, i to jeszcze nie wywalczona, mogła dłużéj choć na chwilę istnieć? Oj, gdyby się tym nieprzyjaciołom twéj wielkości, twéj sławy, twéj wolności, twego postępu udało całą ciebie w jednę kaplicę, a twych synów w braci różańcowych zamienić, wykopaliby nieochybny grób twemu posłanniczemu istnieniu. Lecz dzięki światłu twych obywateli, dzięki uczonym nie same nauki, lecz — co główniejsza — ojczyznę i postęp ludzkości kochającym professorom, których dzieło, mamy przed sobą, a pod których chorągiew przeciw ciemnocie rozwiniętą niezliczone zastępy w całéj Francyji stawają, iż ta dla Francyji a nawet dla całéj ludzkości zgubną być mogąca reakcyja do wywarcia potężnego wpływu, przynajmniéj w swojim pożądanym kierunku, wzmódz się nie potrafi, i tylko jako przelotny fenomen, jako upiór na pokutę przybyły, w dziejach Francyji zapisaną, i na wieki wieków przeklętą zostanie.

Że to nie czcza tylko, na niczém nie oparta deklamacyja, okazuje się częścią stąd: iż prelekcyje Micheleta i Quineta, początkowo przy miejscach *par excellence* antijezujickich szemranie a nawet gwizdanie wywołujące, późniéj po dzielnéj ze strony dobrze myślących nawet do tego stopnia posuniętéj demonstracyji, iż zapewne po jezujicku myślącego, gdy się do głośnego okazania swego nieukontentowania zabierał, jak to mówią na powietrzu z auditorijum wyrzucono, już bez przerwy hucznemi oklaskami przyjmowane bywały; — częścią stąd (a co więcéj jeszcze ducha we Francyji panującego objawia), iż prawie wszystkie pisma peryjodyczne, będące tętném żywotném opiniji publicznéj, i stojące zarazem na straży krwawo zapracowanego, choć dotąd jeszcze szczupłego dobytku wolności, rzeczonemi prelekcyjami, jak najchlubniéj je glossując, swe kolumny zapełniały; — w końcu i stąd, iż w przeciągu jednego półrocza już piątą edycyję na świat wyszłą oglądamy. Wszystko to razem dostateczną zaletą dla dzieła, do którego bliższego rozbioru przystępujemy, — a tym więcéj nas do tego zachęca a nawet znagla przekonanie, że szarańcza ultramontańska w Alpach szwajcarskich swe gniazdo mająca, a stamtąd się na wszystkie strony rozlatująca, i w naszym kraju na duchową niwę narodu zapada, i bujnie wzrastającym zasiewom zniszczeniem zagraża. Nie z zawziętości, z którą Prawdzie nie do twarzy, mianuję Jezujitów szarańczą, lecz z głębokiego przeświadczenia, że oni w dziedzinie ducha i życia ludzkiego tém są, czém istotna szarańcza w polu dla życia

roślinnego. Oni to w naszym kraju plony za Zygmuntów wydane zniszczyli, i swobodny rozwój ducha zatamowali; — oni to literaturę do tego stopnia zepsucia i skoślawienia doprowadzili, iż o przewrotności i skarłowaceniu ducha świadczące dzieła, jak Nowe Ateny, na świat wydawano; — oni to w końcu najwięcéj przyłożyli się do zdemoralizowonia, do poróżnienia i do upadku naszego narodu. A tak nie tylko u nas, ale wszędzie, gdzie się tylko rozgościli, na szkodę ludzkości działali; — co zaś tu tylko przytocznie utrzymuję, będę się starał niżéj udowodnić.

Przystąpmy zatém do rzeczy.

Lubo się Michelet jako professor historyji i etyki, a Quinet jako professor historyji literatur południowych, a więc każdy z innego stanowiska na jezujityzm zapatruje, oba przecież do jednych i tych samych rezultatów dochodzą. Nie zapuszczając się przeto w szczegółowy rozbiór każdego z osobna, — gdyż nam o to nie chodzi, co ten, a co ów powiedział, lecz tylko o prawdę przez obu wyrzeczoną, — skreślimy obraz jezujityzmu taki, jaki nam się po przeczytaniu dzieła w mowie będącego przedstawił, a jaki za rzeczywisty i prawdziwy uważamy.

Zaczynamy od charakterystyki twórcy zakonu jezujickiego, nie dla samego zaspokojenia ciekawości czytelnika, lecz dla wykazania, jak się indywidualność gieniusza twórczego na całym zakonie wycisła, i weń tak dalece wrosła, iż nigdy za szranki przez założyciela zawarowane nie przeszedł.

Ignacy Loyola, dumny szlachcic biskajski, układny i przystojny paź na dworze Ferdynanda Katolickiego, późniéj waleczny żołnierz, po utracie nogi na murach Pampelony do zamku ojca swego uniesiony, zażądał książek romansowo-rycerskich, które dawniéj z upodobaniem czytywał. Lecz w zamku w ciągu wojny zrabowanym znaleziono tylko jeszcze żywot Chrystusa i żywota Świętych. Żarliwie rozczytuje się w téj szczupłéj bibliotece, a jak to bywa, im mniéj kto ma książek, tém więcéj się ich treścią przejmuje, tak też i nasz ranny, ognistą duszą obdarzony, tak się namiętnie do rzeczy boskich zapalił, iż z dworaka i żołnierza zostaje ascetą, anachoretą, pustelnikiem, biczownikiem samego siebie. Zrzekłszy się światowości i majątku, o żebranym chlebie zwiedza grób Chrystusa w r. 1523. Tu się po różnych wizyjach, jakie miewał, obudza w nim myśl nawracania Wschodu. Odtąd wytknąwszy sobie ten cel pewny, i do niego całą duszą przylgnąwszy, wcale się innym staje człowiekiem. Szał imaginacyji gaśnie, a na jéj pogorzelisku reflexyja zasiada. Exaltowany anachoreta przekształca się w zimnego polityka.

Przekonał on się, że czasy krucyjat już niepowrotnie minęły, — że katolicyzmu na ostrzu szabli niesionego lub świstem kul opowiadanego niewierni nie przyjmą, i że tylko mieczem Myśli oryjent zawojować można. Ledwo czytać i pisać umiejąc, uznaje swoję do tego wielkiego dzieła niezdolność. Udaje się przeto dla nabrania potrzebnych ku temu celowi wiadomości do szkół w Barcelonie i Salamance. Tu dworak Ferdynanda, żołnierz bez nogi, zapalony anachoreta, fanatyczny pielgrzym z ziemi świętéj, swego ducha apokaliptycznego w łacińskiéj grammatyce studzi, i porówno z żakami konjugacyji się uczy. — Jednakże i tu niekiedy połyska potęga jego swobodnego gieniuszu, — strzela on nowémi dotąd niesłyszanémi zdaniami teologicznémi, za które go inkwizycyja święta do więzienia wtrąca. Stąd pod tym tylko warunkiem się uwalnia, że o rzeczach teologicznych rozprawiać nie będzie; póki się po czteroletnim kursie w jakiéj szkole teologicznéj dokładnie z teologiją nie obezna. W skutek tego udaje się na uniwersytet do Paryża, mając już blisko lat 35. Ten szczególny uczeń w kollegium Ś. Barbary mieszkając razem z dwoma młodzieńcami, z Piotrem le Fèvre i z Franciszkiem Xawerym umiał ich sobie zjednać i na zawsze do siebie przywiązać. Pierwszy pochodzący z pasterzy alpejskich do szału i exaltacyji skłonny. Loyola oszczędza go, szału w nim zapewne z tego powodu nie podnieca, aby zawcześnie nie wyszalał, i przez trzy lata swój prawdziwy zamiar przed nim, przed przyjacielem ukrywa. Drugi, będący szlachcicem, cały swoją młodością i urodzeniem zajęty; Loyola chwali go, pochlebia jego próżności, i aby się na fałszywéj monecie nie poznał, sam przed nim rolę napuszonego szlachcica biskajskiego odgrywa.

Z resztą posiada on do owładnienia umysłów pewniejszy jeszcze środek, a tym jest: książka *o ćwiczeniach duchowych (Exercices spirituels)*, zamykająca w sobie cały jego sekret, a którą jeszcze za życia pustelniczego w Hiszpaniji skreślił. Żaden z jego przyjaciół potędze tego szczególnego dzieła, urokowi tego prawdziwego talismanu oprzeć się nie może. Oprócz dwóch wyżéj wymienionych podbija Loyola *Jakóba Laynez*, co potém gienerałem zakonu został, *Alfonsa Salmerona*, *Rodrigueza d'Azevedo* i kilku innych, samych Hiszpanów i Portugalczyków.

Ci młodzieńcy z kijem w ręku, z sakwami na plecach, i z książką tajemniczą w kieszeni przybywają różnemi traktami na rozkaz swego mistrza do Wene-

cyji, skąd daléj morzem do Judeji popłynąć mieli. W tém stawa między nimi Loyola, swój plan pierwotny nagle zmienia, i wskazuje im inne pole walki przeciw Lutrowi, Kalwinowi i Henrykowi VIII., zaciętym nieprzyjaciołom papizmu. Franciszka Xawerego jednak wysyła samego aż na ostateczny kraniec Wschodu, resztę zaś uczniów przeznacza do walki przeciw Niemcom, Angliji, przeciw części Francyji, zgoła przeciw połowie Europy w katolicyzmie zachwianéj. Tych ośmiu ludzi na skinienie mistrza na oślep, nie licząc przeciwników w szranki z połową Europy wstępuje. Przedsięwzięcie prawdziwie olbrzymie. Te są początki zastępów Loyoli. To wystąpienie wielkie, potężne, zachwycające, piętno gieniuszu na sobie nosi. Nawet przeciwnicy jezujityzmu tego zaprzeczyć nie mogą.

Po poznaniu Loyoli przystąpimy do sprawdzenia wyżéj wyrzeczonego zdania, że indywidualność jego w zakonie odbita, i że w nim Loyola jako prototyp swe ciało, swoję rzeczywistość znajduje. — Loyola był układnym, ujmującym dworakiem: — takim był i zakon, a przez co mu się najwięcéj przychylność stanów wyższych, szczególniéj zaś kobiet, zjednać udawało i dotąd udaje. — Loyola był żołnierzem walecznym, — tak też i zakon pod dowództwem swego gienerała, — sama nazwa naczelnika ducha wojennego charakteryzuje, — ciągłe wójny śmiało i zajęcie toczył, używając religiji za machinę wojenną. Loyola był szlachcicem, tak też i zakon najwięcéj ze szlachtą się bratał, nawet, — któżby temu wierzył? a przecież tak jest w istocie, — najniższéj kaście w Indyjach wschodnich, tak nazwanym Paria sakramentów udzielać nie chcieli. — Loyola był skrytym, przebiegłym, zimnym politykiem, takim był i zakon. — Loyola żadnemi trudnościami od raz powziętego zamiaru odstraszyć się nie dał, — tak też i zakon żelazną wytrwałość w dopinaniu swych celów okazywał i okazuje, czego jego najnowsze natężone usiłowania do opanowania ludzkości zmierzające, najlepszym dowodem. I w tém nawet do mistrza swego podobien, że jego równie jak mistrza, inkwizycyja święta z Hiszpaniji wyparła.

Jednéj tylko rzeczy Loyola swemu zakonowi nie przekazał, t. j. swego entuzyjazmu, exaltacyji i szału. Uczynił on to zapewne z namysłu, jako oględny psycholog. Wiedział on dobrze, że duch exaltowany do samodzielności z natury swéj skłonny, mógłby wyjść łatwo za granice raz na zawsze zakonowi położone; że dusza entuzyjastyczna nie rada ulegać formułom sobie narzuconym, sama prawa sobie stanowić pragnie. To się nie zgadzało z widokami Loyoli. Chciał on bowiem tylko w zakonie oglądać wykonawcę swojéj własnéj woli, dla tego też wszelkiemu samodzielnemu polotowi ducha tamę położył, ujmując go w ścisłe karby formularyzmu i mechanizmu, za które mu się wydobyć zaboroniono. Plan ten wyświecają widocznie jego ostatnie słowa na łożu śmiertelném wyjawione:

»Pragnę, aby zakon poznał ostatnie myśli moje co »do cnoty posłuszeństwa; człowiek powinien się stać ta»kim jak trup (ut cadaver), bez ruchu, bez woli; powi»nien być takim jak kij starca (baculus senis), który się »bierze, lub rzuca podług upodobania.«

Oto dreszczem przejmujący testament Loyoli.

Dziwimy się, że testament Piotra W. już przeszło sto lat wiernie wykonywany; więcéj jednakże dziwić nam się trzeba, że od téj strasznéj ostatniéj woli mistrza, zakon Jezuitów przez trzy wieki ani na krok nie odstąpił, i do dziś dnia jeszcze ją za świętą podstawę swego istnienia i swéj działalności uważa. Już zasada sama, przytłumiająca wszelkie wolne rozwijanie się ducha, dostateczną być powinna do podpisania wyroku śmierci na jéj wyznawców i propagnatorów. Popełniają oni bowiem zbrodnię większą od Kaina: — Kain zabił Abla na ciele, — oni zaś zabijają swych braci na duszy. Nie masz zaś szkaradniejszego występku na świecie, jak zabójstwo duszy, i to jeszcze rozmyślnie i systematycznie na mocy zasad wykonywane.

I jakimiż to środkami potrafił Loyola strupowacić człowieka, wyzuć go z własnéj woli, i zamienić, iż użyję słów jego, w powolny kij, który podług upodobania brać lub rzucać można? — Oto jedną rzeczą! — A tą są jego *Ćwiczenia duchowe.*

Chcąc więc bliżéj poznać istotę jezujityzmu, zstąpmy aż do samego źródła, to jest: do rzeczonéj książki Jest ona prawdziwą fizyjologią czyli formularzem extazy. Z niéj się nauczyć można mimiki do różnych wzruszeń duszy zastósowalnéj, — można zostać doskonałym aktorem w komedyji pobożności. Loyola miał tyle mocy rozumu, iż w największym szale i uniesieniu nie tracił reflexiji nad sobą samym. Stąd wszelkie giesta, rzucania się i szastania pobożne, wszelkie przywidzenia w exaltacyji miane, i wszelkie westchnienia z głębi duszy wyzionione, które u niego odbiciem istotnéj wewnętrznéj walki i wewnętrznego stanu duszy były, nie uszły jego baczności, i umiał je trafnie a nawet skrupulatnie na papier przelać. Te same operacyje i czynności, które u niego z samodzielności ducha pochodziły, nakazuje uczniom swojim z tém mocném przekonaniem, że tą metodą już w 30 dniach zwichnie duszę i rozsądek człowieka. Szczególna, że prawie równocześnie, kiedy inkwizycyja święta zaprowadza

tortury na ciało, Loyola ducha ludzkiego na machinę torturową Ćwiczeń duchowych napina; — pierwsza koślawi, kaleczy a nawet zabija ciało, — drugi to samo robi z duchem. Przypatrzmyż się z bliska tym torturom duchowym.

Aby przejść w stan świętobliwości, przepisuje Loyola:

1) *skreślić na papierze różnéj wielkości linije, odpowiadające wielkości grzechów;* — 2) *zamknąć się w pokoju przy na wpół zamkniętych oknach, potém paść na ziemię, jak to mówią, plackiem, potém przewrócić się wznak, potém wstać, potém usiąść i t. d.* — 5) *wydawać exklamacyje;* — 6) *przy kontemplacyji piekła widzieć przez wyobraźnią ogromne płomienie, potwory i dusze w ogniu gorejące, wyobrażać sobie, że się słyszy skargi i lamentacyje, czuć imaginacyjnie zalatujący smród dymu, siarki i t. d. i t. d.* — Daléj przepisuje nawet, w jakich interwallach exklamacyje po sobie następować mają, ułożył on tu prawdziwą symfoniję westchnień, w któréj takt, tempo i pauzy dokładnie oznaczane.

Któż nie uzna, że wykonywanie takich przepisów koniecznie ducha zdurzyć, oszołomonić, zgłupić, słowem zabić, a człowieka w machinę bez woli zamienić musi? Któż nie uzna, że w wszystkich tych przepisach ani joty o prawdziwéj moralności nie ma, jaką nam prawdziwy chrześcijanizm przedstawia, lecz cała świętobliwość człowieka oparta jest na odbyciu zewnętrznych ceremoniji i pantomim. Jest to główną cechą jezuityzmu, że wszystko zasadza na zewnętrzności, na pozorze, na obłudzie, na hipokryzyji, na czczéj formie bez treści, na łupinie bez jądra, nie zważając na istotną wewnętrzną wartość, godność i cnotę człowieka. Że tak jest a nie inaczéj, powiedział nawet Jezujita *Mariana*, równocześnie z Loyolą żyjący, mówiąc: »*Cała nasza instytucyja zdaje się tylko mieć ten cel, aby wszystkie złe uczynki w ziemi pochować i przed wiedzą ludzką ukryć.*«

(Dalszy ciąg nastąpi.)

DO HISTORYJI DAWNÉJ POLSKI.

Zbawienne refleksye

z końca wieku ośmnastego.

Jedyno nadziejo ojczyzny i dziedzice staropolskiéj wolności, narodzie rycerzów! Jeżeliście Polacy, jeżeliście tego nazwiska warci, ukochani współobywatele, słuchajcie! Zadrzyjcie, jeżeliście odrodkowie podłéj myśli i nadziei! — Uprzykrzyło się łaskawym rzeczypospolitéj losom, myślić o nas, i te opuszczają nas teraz, i na umniejszenie płochéj naszéj w szczęściu wolności, przepaść, nędzę, wstyd i niewolę pod naszemi ryją nogami. Dawno już nas do téj tak dotkliwéj hańby i pogardy starożytności wiary, oziębłość i niezgoda panów, rozwiązła i wstydliwa, pod los skwapliwym prowadziła krokiem. O wy! którzyście zdradliwą panowania uwiedzieni chciwością, płonne wywyższenia nadzieje w utrzymaniu pokładali nieporządku; wy, których słodkość zemsty zaślepiła, nienawiść, zamachy w ojcobójskie zamieniła ciosy; wy, którzyście rwali sejmy: patrzcie, ojczyzna jest w tym stanie, któregoście mieć chcieli, między bojaźnią i wstydem położeni; oto już stoi i więzienie nad przepaścią zguby, do któréj siebie i ją doprowadziliście. Gdzie są te wysokie nadzieje, te zepsutego serca obłudy, dla którycheście największe obowiązki rwali, psuli?— W ostatniéj téj kraju niedoli giniecie wraz z nami, i téj nazbyt będąc przyczyńcami zguby, jedynie nieszczęśliwéj spodziewać się możecie pociechy i niewinności sumienia. Już gwałtem przyciśniona wolność kona; daremnie cnoty na pomoc wzywacie, która przedtém spierała. Już zbiór, swobody, nadgroda męstwa i waleczność przodków naszych podłego łupem staje się żołnierza; kościoły nieochronione, domy nasze zrabowane, współobywatele nasi w więzach jęczący, okropne nam pokazują widowiska ginącego kraju, zaniedbanéj rady, zarzuconéj cnoty, zapomnianego męstwa i waleczności przodków naszych. Już się cała Europa w smutném zapatruje milczeniu, w ostatniéj wolności zgubie żałować nas nie śmie, gdy nas szacować nie umie; nie widzi już w nas obrońców wiary, chrześciaństwa obronicielów ...... ale widzi lud zniewieściały i podły w nieporządku się kochający, w którym wstyd z rozpaczą dawnéj cnoty wskrzesić nie umie; widzi obywatelów bez honoru wstydliwych, zaślepionych zyskiem, jarzmo na się przyprowadzających, od którego się nieśmiertelni przodkowie nasi po tyle razy uwolnili; widzi, — ale ach! już widzę, wstyd i żal zatrzymuje rozpędzone pióro. O wy! których szczęśliwa wierność bliżéj cnoty niżeli podłości pomieściła; wy, których wykwintne wychowanie przez nierostropne podziwienie do cudzoziemskiego nie przyuczyło jarzma; wy, których zbytek, podchlebstwo i nader pomyślna niepopsuła chwila, myślcie, radźcie i brońcie ojczyzny. U was jedyna wolności nadzieja, na was się wiara ogląda, na was rzeczpospolita odwołuje, na was się świat cały zapatrzy, cześć lub wzgardę, politowanie lub pośmiewisko

gotując. Długoż swawolnych nieprzyjaciół cierpieć będziecie gwałty? Długoż w śmiesznêm zostając powątpiewaniu, skutki srogiéj i okropnéj nieprzyjaźni, przechodem zwać będziecie? — Jestże jaki naród na świecie tak podły, tak bojaźliwy, ażeby wpośród pokoju na wzgardę praw i swobód tak gwałtowne cierpiał uciemiężenia? Czyliż ostatnia współobywatelów naszych biada i nędza nietylko do zemsty, ale i do najmniejszéj was niepobudzi litości? Kto z was może być tak ciemnym, tak zaślepionym, żeby nie widział, iż to nieszczęście koleją do niego przyjdzie! Ej, ruszcie się na obronę wiary, która z wolnością ginie! Niech nas karnością sławne niestraszą gminy; wszakże i mustra waleczności nie daje, lecz równie w szczęściu do bicia, i w nieszczęściu do ucieczki skwapliwość gotuje. Miłość wiary, miłość ojczyzny, dzielność wrodzona, rozpacz na ostatek sama, która w tym razie jest cnota, — może się równać z podłym tłokiem niewolników bojaźnią się rządzących i w takt wchodzących. Czytajcie historye, a zobaczycie, jak wiele razy żarliwa wolność, największych przeszkód nieuważając, liczniejszych nieprzyjaciół w swoich gminach zwyciężyła, cześć sobie, strach w nich i podziwienie wzbudziła. Tu Holandya, mniejsza od województwa krakowskiego, całe domu austryackiego siły, całych Hiszpan i Niemiec wojska nieśmiertelnêm niszczy i zwycięża męstwem: tam pyszny Grymualdy wpół godziny z Wenecyi, któréj połowę już był odebrał i prawa przepisywać myślał . . .; tu 3000 Szwajcarów dwadzieścia tysięcy Austryaków zbiwszy, wieczną krajowi ubezpieczyli spokojność; tam znowu 17,000 Krzyżaków 130,000 Moskwy na placu ściele i tryumf z nieśmiertelną sławą odnosi. My sami kilku wraz nieprzyjaciół przełamawszy zamachy, pod cieniem wolności i prawa mocny obmyśliwszy sobie spoczynek, niezrobimyż tego dla naszych potomków, co przodkowie dla nas uczynili? Przodkowie nasi wymawiać nam zdają się podłość i ospałość naszę. Pola któreśmi osiedli, mury na które patrzemy, krwią ojców naszych zbroczone, o taką domagają się od nas przysługę dla swych śmiertelnych popiołów, jakie oni nam krwią swoją niedługiemy laty przysposobili byli. A jeżeli jeszcze i to nas poruszyć nie może, niechże smutne ospalstwa naszego skutki cnotliwe jeszcze przerażają serca. Zobaczcie ręce korony dające i utrzymujące, kajdanami skrępowane; najmniejsza ludziom powaga w ustanowieniu praw w wstydliwe odmienia się posłuszeństwo przy obmierzłêm jednowładztwie i tyranii; domy nasze wolnością ubezpieczone, zuchwałym obcych żołnierzów podległe gwałtom; żony i dzieci nasze jęczące w wzgardzie i poniżeniu; my sami zdrajcami nazwani wiary, honoru i poczciwości. — Spytacie się podobno wy mnie tu, kto ja jestem? — Obywatel, kochający Boga, ojczyznę i wolność, przerażony nieszczęściem rzeczypospolitéj, dufający jeszcze waszéj cnocie, ale pytam się ja téż znowu: czujecież wy prawdę, którąm powiedział? — Kochajcież wy Boga, Wolność i siebie samych? Znacież nieprzyjaciela waszego i jego wiarę, oraz nasze niebezpieczeństwo? — Jeżeli mi powiecie: kto nas wesprze, gdzie są magazyny, gdzie pieniądze? — Żegnam was, niewolnicy podli i litości niegodni! — Rozumiałem, że cnota niewymiera i waleczność jest waszém dziedzictwem; ale widzę, że serce zepsute nie zna cnoty, i dla tegoż owéj waleczności niemasz; widzę że zrównamy sławę przodków z niesławą naszą, i to imię tylko żyje Polaków, a cnota wymarła. — Żegnam was, milczę i płaczę.

Koncerta w Krakowie.

(Dokończenie.)

Cześć sztuce! Patrzcie, ona to w wieczności myśli swe kąpiąca, takimże urokiem przemijającą osłania doczesność. Na jéj to skinienie serce szlachetnością bije, na jéj skinienie rozpromienia się miłość, i natchnienia boskie myśli, olbrzymiona poświęcenia siły; na jéj skinienie rozpierzchłe części w żywotną gromadzą się całość, wolności powstaje pieśń, postępu jawi się ślad, ludzkość w historyi wiecznego ducha niezatarte wyciska piętno. I chociaż sztuka sobą sama żyć może, jéj wpływ na szczęście indiwiduów jest widoczny: ona to nie jednemu łzę boleści w uśmiech nadziei przemienia, ona i ducha podnosi i ciało pokrzepia przynosząc nieraz cierpiącym hojną jałmużnę, a przygłuszając egojizm, zmniejsza ich liczbę. O chwała i cześć wam artyści! rzadkim też jest wyższy talent bez dobroci serca, zawsze prawie wzniosły charakter łączy się z gienijalnością; wy jesteście jasnémi gwiazdy na ciemnym płaszczu padali, błogo narodowi w którego gronie poezyja licznych ma kapłanów, błogo artystom których naród oceniać umie!

Pare tygodni przed koncertem P. Karola, mieliśmy przyjemność słyszeć dwa razy P. Feliksa Lipińskiego, rodzonego brata pierwszego. Sądzę że nie ubliżę wielkiemu artyście mieszcząc po nim P. Feliksa Lipińskiego, i owszém mniemam, że równie z nami rozraduje się serce braterskie, gdy powiem że opinia znawców porównywając grę tych mężów, obok wielkości pierwszego, znakomity przyznaje talent drugiemu. Natura

upodobała sobie w téj familiji udzielając jéj tak rzadkiego daru; Feliks bowiem znacznie młodszy, długo jeszcze może nas zachwycać swoją sztuką, może talentem swojim utrzymywać żywe wspomnienie uwielbienia dla wielkiego artysty, a ztąd uplatać drogi bo narodowy wieniec swéj sławy, która mu się już teraz uśmiecha. W koncercie swojim odgrywając na skrzypcach te same sztuki jakieśmy na koncercie Karola słyszeli, zachwycał nas nie mało wytwornością wykonania, zapałem gry i słodyczą tonu. A chociaż w ogóle niedorównywa pierwszemu w okrągłości i pełności tonu (co jest jego właściwością) to ożywia i elektryzuje ogniem i rozmaitością gry swojéj, niemniéj jak przejmuje czuciem, którém się gra jego odznacza. Po tém cośmy słyszeli, po jednym stylu wykonania który tych braci i pod względem sztuki spokrewnia, po owych świetnych a narodowych zarysach przebijających się w sztukach własnéj jego kompozycyji, mamy prawo spodziewać się, że P. Feliks nie dając się ustraszyć przeciwnościom towarzyszącym zawsze prawie rozwijającym się talentom, wytrwałą pracą umocni się na pojętém stanowisku artysty, i głośne imie Lipińskich w jasnym blasku przedłuży na mnogie jeszcze lata z chlubą i pożytkiem swojego narodu. Koncerta P. Feliksa nie były liczne, ale podczas gry jego widziano łzy w oczach słuchaczów — nie były liczne, wszakże połowę dochodu z drugiego przeznaczył ubogim, a ten grosz wdowi, który Kraków cenić umie, i za co należną cześć ludzkiemu sercu jego publicznie oddaje, niechaj będzie nagrodą niepowodzeń jakich tu doznał. Powaga opiniji na któréj artysty gruntuje się sława ma także właściwy swój czas i klimat: jedna nieznacząca okoliczność odsłania światu oczy, że się dziwi wielkości, na którą był nie czuły i obojętny; a jeżeli i tutaj szczęśliwy traf niepospolitą gra rolę, to cierpliwość i wytrwałość, cecha talentu, potrafi nareszcie spotkać się z tym trafem i z niego korzystać, czego jak najrychléj P. Feliksowi życzymy.

Kraków, d. 4. Kwietnia 1844. *J. B.*

Doniesienia literackie.

Do najpiękniejszych ozdób Berlina będzie należał bassin zrobiony przez rzeźbiarza Blaeser, którego model już wykończony. Oprócz osób z familii królów pruskich przedstawione są prowincyje pruskiego teraźniejszego państwa jako kobiety, z któréj każda trzyma swoje godło. — Prowincyji naszéj za godło dał rzeźbiarz (jak się zdaje myslący człowiek) drogie starodawne Piasta wspomnienie *»ula.«*

J. S. Bogucki wydał w tych dniach w Warszawie nowe dzieło: »Wizerunki Spółeczeństwa.«

Auber skomponował nową operę Syrena, do któréj Scribe text napisał; przedstawiono ją po raz pierwszy 27. Marca r. b. Podobała się powszechnie lekkim paryżaninom. I nie dziw, text *»picant«* muzyka taneczna i lekka jak charakter francuzów, tańce i t. d. Czegóż do opery francuzkiéj więcéj dziś potrzeba?

J. Lelewel wydał w Bruxeli tom pierwszy dziejów Polski w języku francuzkim. Dzieło to wyjdzie w dwóch tomach; dodany będzie atlas.

Charivari francuzki dobrze charakteryzuje stan wolności druku w Francyji w następném doniesieniu:

Bilance wolności druku w Francyji.

Aktiwa.	Passiwa.
Co do processów tyczących się druku — Zadnych już niebędzie (Generał-Porucznik królestwa 1830). »W rzeczach tyczących się druku moi Panowie skazanie na tydzień więzienia jest istotną karą, skazanie na 15 dni ostrą, na miesiąc okropną!« (P. Barthe.)	Dziś d. 28. Marca w 14tym roku exystencyji państwa, w którym wolność panuje, siedzi w więzieniach 27 żerantów i redaktorów żurnali. Od roku 1830. pisma czasowe zapłaciły w karach pieniężnych 7,500,500 franków a redaktorowie wskazani były na 184 lat, 10 miesięcy (wziąwszy w ogóle) więzienia.

W tych dniach wyszedł zeszyt 1szy zapowiedzianego w Nr. 2gim pisma naszego „Dwutygodnika literackiego.« Witamy naszego krewnego z całego serca; życząc mu téj pomyślności, na jaką że zasługiwać sobie będzie, zeszyt pierwszy okazuje. Pod sterem, ile nam się zdaje, jednego z najpierwszych uczonych naszych wydawany, pewno w rzędzie pierwszych pism polskich stanie. Pierwszy zeszyt zawiera: Krakowiak Wasilewskiego, Humorystyka §. 1szy o sobie samym p. Hilarego

Męciszewskiego, Józef K. N. Bogucicki p. J. Muczkowskiego. O dwóch rzadkich medalach polskich p. T. Z. Początek przysłowia: Siedzi jak na niemieckiém kazaniu przez J. Muczkowskiego.

Krakowiak jak wszystkie Wasilewskiego, ładny i rażny: oto cztery wiersze na próbę:

Trzeba orać ziemię zyzną, z wiarą i nadzieją,
Niedbać na to, chociaż kwiecień, zaszumi zawieją.
Zaszumi zawieją, lecz jak świeży ranek,
Rozpogodzi niebo, maj wiosny kochanek.
Daléj razem jak te wółki idźmy krok za krokiem,
Bo gdy zagon uprawiony miło rzucić okiem.

Następny artykuł Humorystyka zdaje się, że li z grzeczności dla szanownego autora jako pierwszy z prozą pisanych umieszczono. W artykule pana Muczkowskiego o Bogucickim, wzorową polszczyzną pisanym — w sposób zajmujący życie tego uczonego i zasłużonego męża znajdujemy opisane — Po artykule pana T. Z. następuje »Początek przysłowia: siedzi jak na niemieckiém kazaniu,« w którym uczony autor zbija mniemanie Długosza (ks. XI. str. 211. pod rokiem 1410.) jakoby początek przysłowia dało było że: »zesłani do Pragi« posłowie Polscy do Wacława króla czeskiego uproszonego od Jagiełły, aby między nim a mistrzem krzyżackim toczące się spory w sposób zaspokojący rozstrzygnąć zechciał, kiedy na złożonym w tym celu zebraniu, wyrok, sprawiedliwym Władysława żądaniom uwłaczający w języku niemieckim czytać zaczęto, — lubo jak tenże autor pisze niektórzy z nich dostatecznie tę mowę, rozumieli nic nie mówiąc powstali i z sali obrad wychodzić zaczęli. A gdy ich król zapytał dlaczegoby to czynili, tę mu odpowiedź dali: Tu jest niemieckie kazanie, a my Polacy, którzy tego języka nierozumiemy tam pójdziemy gdzie po polsku kazać będą. — Za Długoszem poszedł i K. Wł. Woycicki w t. III. str. 44. — Pan J. M. dowodzi zaś, iż przysłowiu temu nadał początek zwyczaj: iż w jednym z najgłówniejszych kościołów królestwa należących do prezenty królestwa, t j. w kościele N. Maryji na rynku krakowskim w niedziele i dni świąteczne kazania miano po niemiecku; — wtenczas Polacy mimowolnie, jeżeli chcieli być przytomni całemu nabożeństwu, i niemieckiemu kazaniu przytomni być musieli.

Wydanie »Dwutygodnika« jest gustowne, papier i druk piękny. — Cena 20 złt. polsk. rocznie, dość umiarkowana. Polecamy raz jeszcze pisemko to.

W Warszawie wyszło nowe dzieło, tłumaczone z francuzkiego Poujoulat, p. t. »Wspomnienia Rzymu« przełożone na polskie przez jakiegoś Zenonima Ancyporowicza. — W tych czasach wyborna lektura dla filistrów i bab. — Cena zł. 9. — Tamże wyszły: »Tajemnice Warszawy« składają się w czterech tomów. Cena dukat złotem. Właściwie te Tajemnice powinny się nazywać »Nie-Tajemnice Warszawy«. Boć co tam pozwolono drukować o tém i dziecku wolno wiedzieć. Prawdziwe Tajemnice Warszawy nie zmieściły by się w czterech tomach.

Znany przez swe wiersze ulotne i tłómaczenia Bruno Kiciński, umarł w ostatnich dniach Marca. — W ostatnich czasach pracował usilnie nad poprawianiem swych wierszy, których resztę wydać zamyślał w krótce. Nie mniéj nad »Brewiarzem Swieckim« który prawie już ukończony pozostawił. — Co do jego życia publicznego trudno dać nam bliższe szczegóły, przypominamy sobie jednak że w roku 1830 i 31 pióro swoje choć w małych wierszykach dobréj sprawie poświęcał.

Siostra Herszla (Karolina Mejer Herszell) obchodziła 21· Marca 85 rocznicę urodzenia swego. Kobieta ta odkryła dwa komety i wsławiła się wydaniem wielu dzieł, za które od Tow. agronomicznego w Londynie w r. 1828. złotym wielkim medalem obdarzoną została.

Pan Soulie ogłosił nowe dzieło »gdyby młodość wiedziała a starość mogła.«

Poezyj Szyllera, tłómaczenia Minasowicza, wyszedł tom jeden w Lipsku. Edycya gustowna.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Wtorek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach, i księgarniach krajowych i zagranicznych. Główny debit ma księgarnia J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

Redaktor *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*